TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

NAPRZÓD – W PRZESZŁOŚĆ. O NOWEJ EKRANIZACJI „DIUNY”

Konrad Jański · 15 listopada 2021

Pisząc o nowej ekranizacji „Diuny” w reżyserii Denisa Villeneuve’a, nie zajmę się krytyką gry niektórych aktorów, nie odniosę się również do faktu, że Rebecca Ferguson (38 lat) jest mało przekonująca w roli matki Timothéego Chalameta (26 lat). Nie będę się też rozwodził nad malowniczością scenografii (chociażby architektura Arrakin, która przywodzi na myśl sumeryjskie zigguraty) ani nad sugestywnością muzyki skomponowanej przez Hansa Zimmera. Nie będzie to typowa recenzja, zajmę się bowiem wyłącznie polityczno-filozoficzną wymową tego dzieła. A z tego punktu widzenia „Diuna” jest odświeżającą kąpielą, która obmywa umysł z lepkiego śluzu netflixowych produkcji poruszających problemy transwestytów z getta, perypetie nastoletnich aktywistek klimatycznych czy wyczyny czarnych lesbijek superbohaterek.

W trakcie seansu przenosimy się do świata neofeudalnego, przypominającego nasze średniowiecze. Jest to świat arystokratycznych rodów i wolnych plemion, gildii kupieckich i zakonów. Nie dostrzeżemy tam żadnego społeczeństwa obywatelskiego, organizacji pozarządowych czy technokratycznych korporacji. Ponad imperiami stoi żeński zakon Bene Gesserit, który, niejako wieczny kościół, czuwa nad losem ludzkości i steruje jej ewolucją. W tym świecie rządzą zasady honoru, którego źródłem jest walka.

– *Nie mam dziś nastroju do walki* – powiedział książę Paul, próbując usprawiedliwić swe błędy w czasie lekcji szermierki.

– *Walczysz wtedy, gdy musisz. Nie, gdy masz ku temu nastrój* – oznajmił mistrz fechtunku.

Los człowieka okazuje się igraszką w żarnach Przeznaczenia, które pcha go do czynów sprzecznych z jego wolą. Jakże to odmienne od współczesnych filmów, które monotonnie powtarzają mantrę „jesteś, kim chcesz”. Nie, nie jesteś! W świecie „Diuny” człowieka określa jego pochodzenie, jego geny. Jedni są lepsi, drudzy gorsi, już z urodzenia. Stąd wynika realność proroctw (nawet jeśli są oparte na naukowych podstawach i manipulowane przez Bene Gesserit).

Skąd w odległej przyszłości wzięła się głęboka przeszłość? W uniwersum Diuny jest to efekt dawnej wojny ze Sztuczną Inteligencją. Chcąc uniezależnić się od myślących maszyn, ludzie musieli rozwinąć własne nadnaturalne moce. Ich nierównomierne rozłożenie doprowadziło do zróżnicowania społeczeństwa. I w ten oto sposób technika umożliwia np. tworzenie energetycznych tarcz chroniących ciało człowieka przed szybkimi pociskami, ale nie przed stosunkowo powolnymi ciosami miecza. W świecie tym, jak przed tysiącleciami, wojny są więc wygrywane przez szermierzy. Tak odrodziło się rycerstwo. Surowe warunki niektórych planet sprawiają, że pochodzący z nich wojownicy górują psychofizyczną kondycją nad innymi. Okrutną elitę galaktycznej armii stanowią, przypominający mameluków lub janczarów, sardauka-

rzy, którzy niemniej godnych siebie przeciwników mają w dzieciach pustyni – Fremenach, modelowanych na saharyjskich Tuaregach (choć nazwa ich obozu „sicz" pochodzi z naszych Dzikich Pól).

CZYTAJ TAKŻE: Kultura oddana walkowerem

W odmiennościach ludów uniwersum Diuny odnajdujemy czynnik ekologiczny – im dziksza planeta, tym bardziej wartościowi są jej mieszkańcy. Frank Herbert przewrotnie zauważa (uwaga: spoiler, znany wszakże czytelnikom cyklu „Diuna"), że realizacja raju na ziemi prowadzi do zerwania z tradycją i dezintegracji społecznej, do zgnuśnienia i degeneracji. Jego intuicja wyprzedziła wnioski płynące ze słynnego eksperymentu Calhouna, gdzie w trwającym przez cztery lata badaniu, znanym także pod nazwą „mysia utopia", stworzono populację myszy, którym zapewniono idealne warunki do życia. Konsekwencją bytowania w idealnym otoczeniu i wyeliminowania wszelkich zagrożeń stał się jednak całkowity zanik zachowań społecznych i finalnie wymarcie populacji. Przedsionek raju okazuje się wrotami piekieł.

> Historiozofia „Diuny" odwołuje się do koncepcji cyklów dziejowych. Można ją zawrzeć w formule: „Złe czasy tworzą mocnych ludzi, mocni ludzie stwarzają dobre czasy. Dobre czasy tworzą słabych ludzi, słabi ludzie stwarzają złe czasy". Łączą się w tym echa teorii „krążenia elit" Vilfreda Pareto i mitów o Kali-Yudze oraz nadejścia wieku żelaza po pełnym obfitości i szczęścia wieku złotym. Jest to scenariusz, który w historii rozgrywał się wielokrotnie: gdy Almohadzi zastępowali Almorawidów, dynastia Ming dynastię Yuan, Leon Izauryjczyk Teodozjusza III etc.

CZYTAJ TAKŻE: Car i dekabryści, czyli jak robić mądre kino historyczne

W tej scenerii Frank Herbert, a za nim Villeneuve, rozgrywa odwieczne motywy miłości i nienawiści, zdrady i honoru, zemsty i przeznaczenia. Postacie bohaterów zarysowane są ostrą kreską, obraz jest czarno-biały. Szlachetni walczą z podłymi, Atrydzi – ród stylizowany na achajskich herosów (tak samo nazywała się panująca w Mykenach dynastia Agamemnona) – walczą z Harkonnenami, archetypicznymi despotami typu orientalnego. I tylko nieprzeniknione Bene Gesserit zdają się stać ponad tym wszystkim...

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na obecny w cyklu „Diuny" wątek religijny, czy też quasi-religijny. Rzecz jasna nie jest to religijność chrześcijańska. Herbert, skądinąd praktykujący buddysta, połączył w swej powieści elementy różnych religii abrahamicznych: judeochrześcijański motyw mesjasza łączy się z islamskim motywem świętej wojny, zapożyczone z chrześcijaństwa żeńskie zakony scalają się z pogańskim kultem Szej-Huluda, a wszystko to podlane jest typowym dla science fiction sosem scjentyzmu. Jednak na uznanie zasługuje sam fakt, że we współczesnej kinematografii zjawisko religii zostało przedstawione w pozytywnym świetle, jako siły kulturo- i dziejotwórczej.

Zapewne po „prawej" stronie debaty publicznej znajdą się wiecznie kręcący nosem malkontenci, dla których wartościowe dzieło to tylko takie, w którym husaria z maryjnymi ryngrafami po raz kolejny rozgramia pohańców albo w podziemiach reduty Ordon wysadza się na szańcu. Czy ten Muad'Dib nie przypomina Mahometa? Czy Bene Gesserit to aby nie feminizm? Po co ta wielorasowość i ekologia? Uważam jednak, że zamiast pogrążać się w bezpłodnym wybrzydzaniu, warto w otchłani naszych ponurych czasów poszukać zdrowych pierwiastków, nawet jeśli nie występują w nieskazitelnie czystej formie.

Cieszmy się więc „Diuną”, zanim inżynierowie społeczni nie „poprawią” jej w duchu politycznej poprawności, jak to uczynili z „Gwiezdnymi wojnami”.

fot: filmożercy.com

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/naprzod-w-przeszlosc-o-nowej-ekranizacji-diuny/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć